

WALDEMAR MICHALSKI

## MÓJ MAKSYM RYLSKI

W latach 1956-1963 studiowałem polonistykę w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Już z Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie wyniosłem szczególny kult poezji Adama Mickiewicza (co było niewątpliwą zasługą profesor Zofii Książek). Sprzyjał temu klimat ogólnopolskich obchodów setnej rocznicy śmierci wieszczka (1955). W polonistycznej edukacji towarzyszyło mi kupione wówczas szesnastotomowe wydanie *Dzieł Mickiewicza*, a szczególnie – czytany najczęściej w domowym zaciszu – tom czwarty, zawierający tekst *Pana Tadeusza*. Na polonistyce miałem szczęście być studentem profesora Czesława Zgorzelskiego, którego zainteresowanie romantyzmem utrwalało mnie w przekonaniu, że od Mickiewicza zaczęła się współczesna literatura polska.

Przypadek sprawił, że bardzo wcześnie zaprzyjaźniłem się z asystentem profesora, magistrem Andrzejem Paluchowskim, który okazał się wybitnym znawcą i miłośnikiem walorów artystycznych *Pana Tadeusza*. To za sprawą Paluchowskiego niebawem zapoznałem się w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL z bardzo rzadkim wydaniem poematu w wersji ukraińskiej. Z polska brzmiące nazwisko tłumacza wydało mi się od razu bardzo przyjazne, brzmiało: Maksym Rylski. Książka została wydana w 1934 roku w Warszawie przez Ukraiński Instytut Naukowy. Czytałem więc *Pana Tadeusza* równoległe po polsku i ukraińsku (cyrylica nie sprawiała mi większej trudności, bo z chełmskiego liceum wyniosłem w miarę dobrą znajomość języka rosyjskiego). Pasjonująca była lektura Mickiewiczowskiego dzieła w wiernym i pięknym tłumaczeniu ukraińskim.

O wyjątkowych walorach tego przekładu pisała swego czasu w „Akcencie” Ludmiła Siryk – sławistka z UMCS, której zainteresowania naukowe skupiają

się głównie na twórczości literackiej Józefa Łobodowskiego, znawcy i tłumacza poezji Maksyma Rylskiego. Swoje uwagi Siryk podsumowała następującymi słowami: *Rylski-badacz i Rylski-tłumacz uzupełniali się zawsze. Przy czym w swej praktyce przekładowej ukraiński pisarz występował nie tylko jako świetny znawca życia, działalności i epoki Mickiewicza, ale także jako znawca języka polskiego i ukraińskiego. Ponadto odczuwał on najsubtelniejsze niuanse semantyczne słowa jako środka artystyczno-stylistycznego w obydwu językach. (...) sztukę przekładu opanował w sposób doskonały. Uznaje się go za jednego z najwybitniejszych ukraińskich tłumaczy i badaczy literatury polskiej*<sup>1</sup>.

Przez wiele lat byłem kustoszem Biblioteki Uniwersyteckiej KUL. Przez moje ręce przechodziły książki wydawane zarówno jawnie, jak i w drugim obiegu, zakazane. Także te, które w osobistych bagażach przywoził z Londynu lub Paryża dyrektor Andrzej Paluchowski. Z wypiekami na twarzy czytałem w magazynie książek oficjalnie zakazanych (prohibita) pojedyncze numery paryskiej „Kultury”. Zapoznawałem się z tekstami Łobodowskiego – aktywnego poety, prozaika, eseisty, w dwudziestoleciu międzywojennym związanego z lubelskim środowiskiem literackim i Wołyniem, autora bliskich mi wierszy wołyńskich z tomu *Złota hramota* (1954) oraz poematu *Ballada lubelska* (który wydrukowaliśmy potem w 1 numerze „Akcentu” z 1989 roku, przełamując kajdany cenzury krępujące jeszcze wówczas polskie życie literackie).

W 5 numerze „Kultury” z 1954 roku znalazłem wypowiedź Łobodowskiego na temat *Pana Tadeusza* w tłumaczeniu Maksyma Rylskiego. Intuicja, przecucie, empatia... – tak mógł pisać tylko poeta o pracy innego poety: *Gdy się czyta przekład ukraiński Mickiewiczowskiej epopei, widać od pierwszej strony, jak bardzo tłumacz cieszy się swoją pracą, jak smakuje – i to nie tylko po artystowsku – każde zdanie, jak bardzo czuje się u s i e b i e wśród kłótlivej szlachty dobrzyńskiej i pod walącymi się stropami zamku Horeszków*<sup>2</sup>.

Wydanie ukraińskiej wersji *Pana Tadeusza* zostało zrealizowane w Warszawie przez liczną w owych latach polityczną (anty bolszewicką) emigrację ukraińską. Nie wątpię, że publikacja książki przez to środowisko była bardzo ryzykowna dla samego Rylskiego, mieszkającego wówczas w sowieckiej Ukrainie (już w 1931 roku poeta został aresztowany przez OGPU i trafił na rok do więzienia). Tak samo później władzom PRL-owskim nieobojętne były teksty ogłaszane przez polskich autorów w paryskiej „Kulturze”...

Rylski nie rozstawał się z *Panem Tadeuszem*. Potwierdzał to w jednym ze swoich wierszy:

*I znowu otworzyłem księgi „Tadeusza”,  
Rozłożyłem papiery, zasłoniłem okno,  
Znowu szlachta przeciąga w rojnym korowodzie  
I w romantyczność drapuje się Hrabia,  
I znowu róg myśliwych gra ponad borami,  
Jakby wyrzucał w niebo tryumfalny zew.*

*Znowu mistrza podziwiam, który tak potrafił  
Prowadzić swoją niezawodną ręką  
Butnych panów. I w ciszy znów zabrzmiały słowa  
Potężne niby spizu uderzenie.*

(z wiersza \*\*\* [I znowu otworzyłem...], tłum. Jerzy Hordyński)

<sup>1</sup> L. Siryk: *Adam Mickiewicz w krytyce i przekładach Maksyma Rylskiego*. „Akcent” 2000, nr 3, ss. 114-115.

<sup>2</sup> J. Łobodowski: *Scylle i Charybdy ukraińskiej poezji*. „Kultura” 1954, nr 5 s. 42.

W kolejnych ukraińskich wydaniach poematu tłumacz zamieniał słowa (czasem – jak np. w przypadku wydania z roku 1949 – domagała się tego sowiecka cenzura), dobierał bardziej adekwatne rymy, zdarzało się, że poprawiał szyk wyrazów. Wszystko po to, aby być bliżej Mickiewicza.

Zainteresowałem się osobą Ryłskiego. Urodził się w 1895 roku w Ukrainie w rodzinie z polskimi tradycjami szlacheckimi (herbu Ostoja). Jego ojciec, Tadeusz Ryłski, sprzyjał modnej wówczas „chłopomanii”, więc młody Maksym biegał w ukraińskiej rubaszce i przyjaźnił się z ukraińskimi rówieśnikami. Miałem nieprzemijające przekonanie, że gdyby Jarosław Iwaszkiewicz nie przyjechał w odpowiednim czasie do Warszawy (urodził się w 1894 roku i dorastał we wsi Kalnik, podkijowskim majątku rodzinnym), jego życie mogłoby się potoczyć podobnie do losów Ryłskiego.

Ryłski należał do „rozstrzelonego odrodzenia”. Autorem tego określenia był Jerzy Giedroyc, a Jurij Ławrinenko umieścił je w tytule zredagowanej przez siebie antologii z utworami ukraińskich poetów, prozaików, dramaturgów i eseistów tworzących w latach 1917-1933. Książka Ławrinenki wydana została przez Instytut Literacki w Paryżu w 1959 roku i stanowiła prezentację dorobku artystycznego pokolenia pisarzy w większości zamordowanych w okresie politycznego terroru. W tomie znalazło się czterdzieści wierszy Maksyma Ryłskiego, w tym te dedykowane Mickiewiczowi, Szekspirowi i Baudelaire'owi.

W 1918 roku razem z Mykołą Zerowem i Pawłem Fyłypowiczem Ryłski zainicjował powstanie nieformalnej grupy „neoklasyków kijowskich”. Miłość, wiara i europejskie tradycje literackie to główne motywy jego poezji. Odległe były one od przewodnich haseł polityki kulturalnej Sowietów. Ryłski miał szczęście ocaleć, w przeciwieństwie do m.in. Zerowa, który – po procesie politycznym, wytoczonym pod sfinansowanym zarzutem utworzenia organizacji terrorystycznej – został ostatecznie rozstrzelany w 1937 roku.

Wielu, by ratować życie, zmuszonych było do kompromisów. Ci, którzy próbowali dźwignąć literaturę narodową Ukrainy w latach 20. i na początku kolejnej dekady, wkrótce zostali w zdecydowanej większości wymordowani przez Stalina i jego ludzi. Część z nich zginęła na skutek zbrodniczych wyroków sądowych, inni znaleźli się w łagrach, jeszcze inni popełnili samobójstwo lub wyemigrowali. Ryłski był jednym z nielicznych, którym udało się uniknąć śmierci, ale zapłacił za to uległością wobec systemu. Pewną przestrzeń wolności zachował jednak w liryce „osobistej”.

Ukraiński poeta i eseista Swiatosław Hordynski (m.in. tłumacz poezji Józefa Łobodowskiego na język ukraiński) wyjaśniał: *Oczywiście pisali takie wiersze – niechby spróbowali nie pisać! – ale nie rozstrzelano ich za wiersze o partii czy Leninie, ale za utwory, które Ławrinenko zamieszcza w swej antologii. Jest sprawą oczywistą, że Maksym Ryłski dostawał lekcje mordobicia („był określa świadomość”) w budynku NKWD w 1931 nie za wiersze o partii i Stalinie (których jeszcze nie napisał), ale po to, by nabrał chęci do ich pisania*<sup>3</sup>.

W 1960 roku w lubelskiej księgarni zauważyłem niewielki tomik wierszy Maksyma Ryłskiego pt. *Liryki*, pięknie ilustrowany przez Danutę Staszewską i opublikowany przez Państwowy Instytut Wydawniczy w Warszawie. Zawierał 19 wierszy. Autorami przekładów byli: Kazimierz Andrzej Jaworski, Julian Tuwim, Seweryn Pollak, Tadeusz Bocheński, Tadeusz Hollender, Igor Marosz, Leopold Lewin, Eugeniusz Żytomirski, Leon Pasternak i Jerzy Hordyński. Całość opracował i przygotował do druku Kazimierz Andrzej Jaworski – poeta, tłumacz i twórca chełmskiej „Kameny”.

<sup>3</sup> Cyt. za M. Gliński: „Rozstrzelane odrodzenie”, czyli Jerzy Giedroyc na ratunek zamordowanej literaturze ukraińskiej. <https://culture.pl/pl/artykul/rozstrzelane-odrodzenie-czyli-jerzy-giedroyc-na-ratunek-zamordowanej-literaturze-ukraińskiej> (20.04.2022).

Wspomniałem już, że bardzo sprawnym tłumaczem wierszy Ryłskiego był przebywający po wojnie na emigracji (w Madrycie) Józef Łobodowski – ze szczególną zajądlnością tępiący przez peerelowską cenzurę. Łobodowski nie tylko cenił Ryłskiego za przekład *Pana Tadeusza*, ale też pozytywnie opiniował jego lirykę. Na stronach paryskiej „Kultury” publikował m.in. tłumaczenia jego wierszy (np. w numerach 7-8 z 1950 roku, 5 z 1954 czy 7-8 z 1966 – łącznie ponad 30 utworów!). Był także autorem pierwszych wypowiedzi krytycznych na temat ukraińskiego poety „uratowanego ze stalinowskiej czystki”. W artykule *Scylle i Charybdy ukraińskiej poezji* („Kultura” 1954, nr 5) zestawia Ryłskiego z najwybitniejszymi poetami ukraińskimi XX wieku, m.in. z Mykołą Bażanem, Mykołą Zerowem czy Jewhenem Małaniukiem. Poezja Ryłskiego – pisze – to *wrażliwość na urodę świata, afirmacja życia, harmonijna pogoda, celność nieomylnie dopasowanego do ekspresji słowa*. W innym tekście Łobodowskiego („Kultura” 1966, nr 7-8) czytamy natomiast: *Jest to poezja konkretna, zawsze w ścisłym kontakcie z przyrodą, harmonijna i optymistyczna. Wpływ symbolistów, początkowo bardzo wyraźny (Francuzi i Rosjanie), znikł w miarę twórczego dojrzewania niemal całkowicie. Ryłskij dużo przekładał z obcych poetów, przekładał dobrze, a często kongenialnie. Wybór nie pozostawia żadnych wątpliwości co do naturalnych upodobań tłumacza: Puszkina i Mickiewicza („Pan Tadeusz” i „Sonety krymskie”), francuscy klasycy XVII wieku. Voltaire i parnasiści, a także poeci starożytni. To byli jego artystyczni krewni i powinowaci, wśród nich czuł się najlepiej<sup>4</sup>.*

W obszernym tomie korespondencji między Giedroyciem a Łobodowskim<sup>5</sup> o Ryłskim jest mowa co najmniej dwanaście razy. Łobodowski proponuje Giedroyciowi tłumaczenia tekstów ukraińskiego poety, Redaktor ponagla, przypomina uzgodniony termin. Łobodowski tłumaczy, że dla dobra przekładów nie chce pracować w pośpiechu. Przyjacielska znajomość obydwu panów łagodzi dosadne zwroty lub markowane pretensje, a nawet groźby artykułowane we wzajemnej korespondencji. Dla Giedroycia Łobodowski był absolutnym znawcą problematyki ukraińskiej, i to nie tylko literackiej.

W kraju znajomość poezji Ryłskiego zawdzięczamy przede wszystkim Kazimierzowi Andrzejowi Jaworskiemu, w skrócie nazywanemu powszechnie „KAJ-em”. Poznałem go jeszcze w czasach, gdy mieszkalem w Chełmie (do dziś zachowałem numer przedwojennej „Kameny”, który wręczył mi jako uczniowi „za aktywny udział” w dyskusji o jego wierszach podczas spotkania autorskiego).

Czytałem utwory Ryłskiego z dużym zainteresowaniem. Nieustannie pobrzmiwała w nich polska nuta: Chopin, Mickiewicz, Warszawa, Zakopane. Urzekają klasycyzującą formułą, czytelnym obrazem, słowiańskim zaśpiewem. Otrzymałszy od Kazimierza Andrzeja Jaworskiego adres Ryłskiego, napisałem do niego list po polsku z podziękowaniem za te wiersze „pisane nutą serdeczną” i za *Pana Tadeusza*, tak pięknie i wiernie przetłumaczonego na język ukraiński. Potem wysłałem jeszcze jeden lub dwa kolejne listy. Do jednego dołączyłem kilka egzemplarzy *Liryków*, bo Ryłski pisał, że z wydawnictwa otrzymał ich bardzo niewiele. Zmieniałem wówczas często studenckie kwatery i adresy. Być może z tego powodu nie wszystkie odpowiedzi do mnie dochodziły. A wiem, że poeta miał zwyczaj sumiennie odpisywać na każdy list. Odpowiedź, którą otrzymałem, adresowana była na redakcję lubelskiej wtedy „Kameny” (w której drukowałem swoje teksty). Brzmiała następująco:

<sup>4</sup> J. Łobodowski: *O Maksymie Ryłskim*. „Kultura” 1966, nr 7-8, s. 32.

<sup>5</sup> Jerzy Giedroyc, Józef Łobodowski. *Listy 1947-1988*. Opracowała, wstępem i przypisami opatrzyła Bogumiła Berdychowska. Warszawa 2022, ss. 816 (Archiwum „Kultury”, tom 24).

R-20-2244/60 694

АКАДЕМІК  
МАКСИМ ТАДЕЙОВИЧ РИЛЬСЬКИЙ  
м. Київ, вул. Леніна, 68/70. Тел. № 4-20-50.

М. У. М. Уважаний Тов. Михальский!  
Мне очень благодарен Вам за прислан-  
ные мне экземпляры моей  
книжки. Прошу передать также  
мою благодарность Т. Казимежу  
Анджею Яворскому за проведен-  
ную им работу по редактированию  
книжки. Я имел уже случай по-  
благодарить (письменно) п. Д. Стасе-  
вскую за прекрасное оформление  
книжки.

С глубоким уважением  
М. Рильский  
25/VII 1960.

Szanowny Tow. Michalski!

Bardzo jestem wdzięczny za przesłane mi egzemplarze mojej książki. Proszę także przekazać moje podziękowanie T. Kazimierzowi Andrzejowi Jaworskiemu za przeprowadzoną przez Niego pracę przy redagowaniu książki. Już miałem okazję podziękować (na piśmie) pani D[anucie] Staszewskiej za przepiękny projekt książki.

Z głębokim szacunkiem  
M. Rylski

25/VII 1960

List napisany został po rosyjsku. To nie był przypadek. Korespondencja w Związku Sowieckim, szczególnie ta adresowana za granicę, pisana była prawie wyłącznie w tym języku. A w przypadku określenia „Towarzysz” (w skrócie „Tow.” albo samo „T.”) nie chodziło o przynależność partyjną, bowiem zgodnie

z obyczajowością sowiecką zwrot ten był tam stosowany powszechnie jako ekwiwalent słowa „Pan”.

Niebawem dowiedziałem się, że Maksym Rylski – poeta, tłumacz, doktor honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego, przyjaciel Polaków – zmarł w Kijowie 24 lipca 1964 roku.

Dziś, gdy Ukraina walczy z rosyjskim agresorem, pamięć o Rylskim jako ukraińskim obrońcy narodowej tożsamości jest szczególnie ważna. Ukraińska twórczość literacka i artystyczna często jest przypominana w Polsce na różnych koncertach, festiwalach i spotkaniach autorskich. Tak też było na przykład podczas „Koncertu poezji ukraińskiej” w Warszawie w Domu Literatury 11 kwietnia 2022 roku. Recytowano i śpiewano tu wiersze dwudziestu poetów, m.in. Tarasa Szewczenki, Dmytra Pawłyczki, Wasyla Stusa, Serhija Żadana, ale także Maksyma Rylskiego. Wiersz Rylskiego *Ne hraj, ne hraj* do muzyki Jakiwa Stepowego zaśpiewała Marta Boberska (sopran) przy akompaniamencie Natalii Rewakowicz (fortepian).

Waldemar Michalski